

## ZAGADKA INTELIGENCJI POLSKIEJ

Zbędne jest podnoszenie znaczenia tematu, który J. Żarnowski wybrał za przedmiot pracy habilitacyjnej. „Inteligencja” — pojęcie poza Europą Wschodnią nieprzekładalne. „Inteligencja polska” — warstwa tylekroć wysławiana i tylekroć spotwarzana, warstwa tylekroć uważająca samą siebie za przewodnika narodu, i tylekroć postulująca swe samounicestwienie, roztopienie się w narodzie. Prometeusz? Zaprzaniec? Zbiorowisko najlepszych? Zbiorowisko wysferzonych? Przywódca w walce o wolność? Narzędzie ucisku? Wszystkie te tezy były wypowiedzane, głównie zresztą przez przedstawicieli samej inteligencji. Na każdą z nich zresztą można bez trudu znaleźć fragmentaryczne dowody.

J. Żarnowski niewątpliwie zafascynowany jest zagadką inteligencji polskiej. Nie poszedł on jednak ryzykowną drogą szukania odpowiedzi na wszystkie te zagadki. Poszedł drogą przezroczniejszą, bez porównania dłuższą, a jedyną rokującą nadzieję na naukowo uzasadnione wnioski. Zajął się strukturą społeczną inteligencji polskiej w latach międzywojennych (1918—1939).

By zrozumieć zadanie, które Autor sobie postawił, trzeba wiedzieć, jak rozumie on pojęcie „struktura społeczna” i jak definiuje on „inteligencję”. Dyskutować można zresztą również i granice chronologiczne.

Strukturę społeczną — by przekonać się o tym wystarczy spojrzeć na plan rozdziałów III i IV — rozumie Autor jako wyodrębnienie i scharakteryzowanie wszystkich faktycznie występujących w badanej masie grup, i to według najrozmaitszych kryteriów: zawodowego, wykształcenia, majątkowego, narodowościowego, geograficznego z jednej strony, z drugiej — świadczą o tym treść rozdziału V — zbadanie występującej faktycznie hierarchizacji wewnątrz badanej warstwy. Część pierwsza nie podlega chyba dyskusji. Wydaje się, że Autor wyczerpał swą analizą faktycznie występujące wewnątrz inteligencji podziały — jak to nazywa — horyzontalne. Ujęcie analizy podziałów wertykalnych bardziej jest dyskusyjne. Wśród licznych kryteriów dających się hierarchizować niektóre są obiektywne i wymierzalne, np. wykształcenie czy zarobki. Była o nich jednak mowa przy analizie podziałów horyzontalnych. Podział na kategorie wertykalne rozumie więc Autor nie jako zestaw różnych kryteriów hierarchizacji, lecz za próbę odtworzenia faktycznie występującej hierarchizacji syntetycznej. „Faktycznie istniejących” — a więc nie takich, jakie dostrzegliśmy posługując się naszymi kryteriami o wartościach społecznych. I tu otwiera się wielkie pole do dyskusji. Wertykalny podział badanej warstwy jest w dużej mierze zjawiskiem z dziedziny świadomości. Kto stał wyżej w hierarchii społecznej: grupa „kierowników i ekspertów” — czy grupa „intelektualistów”? W zakresie np. wykształcenia czy zamożności rzecz jest do zbadania według kryteriów obiektywnych — te jednak zjawiska badał Autor w rozdz. III. A dalej: o czyją świadomość tu idzie? Dana grupa może stać wyżej od innej w swej własnej świadomości — pozycja ta jednak może być kwestionowana przez tę inną czy też przez warstwy trzecie. Autor od początku do końca swej książki konsekwentnie walczy o kryteria obiektywne, na ile się da wymierzalne. W tym jego wielka zasługa. Ktoś, kto nie uznałby mu tego za zasługę — musi uznać w każdym

razie występującą w książce konsekwencję metodologiczną. Uznać i uszanować. Ale właśnie dlatego rodzi się tu pytanie: czy zbadanie uwarstwienia horyzontalnego danej warstwy (względnie całego społeczeństwa) jest wykonalne bez uwzględnienia elementów świadomościowych? Nie w ocenie pracy habilitacyjnej miejsce na dalsze rozważanie tej kwestii. Problem, który tu stawiam nie uszedł przecież uwadze Autora. Po dokładnym rozważeniu sprawy, po skonfrontowaniu życzeń z twardą rzeczywistością istniejącego materiału źródłowego, Autor wybrał swą drogę postępowania i wiele na tej drodze osiągnął.

Z kolei staje pytanie: jak Autor rozumie zakres pojęcia „inteligencja”? Pojęcie zaczerpnięte przecież z języka potocznego, często używane i nadużywane, od skrajności wieloznaczne. Złośliwość losu sprawiła, że w zdaniu, zawierającym definicję wkraśli się błąd zecerski (s. 50—51). Tak czy tak jasne jest, że przez „inteligencję” Autor rozumie warstwę, w toku społecznego podziału pracy wyspecjalizowaną w tzw. pracy umysłowej i wysoko wykwalifikowanej. Definicja ta niedaleko nas posuwa. Z kolei stają pytania: co to jest praca umysłowa? jakie kwalifikacje uznamy za „wysokie”? Co ważniejsze: ściera się tu znów teoretyczne dążenie Autora z twardą rzeczywistością. Jak kwalifikują ludzi źródła? Nie ma statystycznej klasy „inteligencja”. Jest statystyczna klasa „pracowników umysłowych”. Tak więc Autor wielokrotnie musi stosować te pojęcia zamiennie, względnie badać grupę „pracowników umysłowych”, starając się następnie tak czy inaczej odjąć od niej te jej grupy, które „w oczywisty sposób” do inteligencji nie należą. Ale w społeczeństwie międzywojennym istniały tendencje do utożsamiania grupy „pracowników umysłowych” z „inteligencją”. Ta skromna w swej masie inteligencja, ci ulubieni przez Żeromskiego „proletariusze pracy umysłowej”, tylekroć w najcenniejszych swych warstwach upośledzeni i krzywdzeni (nauczyciele) — byli przecież jednocześnie poważnie uprzywilejowani! Brązowa książeczka Ubezpieczalni, miesięczny urlop i trzymiesięczne wymówienie pracy — to były niemałe przywileje! Inteligencja jako warstwa społeczna, w toku społecznego podziału pracy wyspecjalizowana w pracy umysłowej i posiadająca wysokie kwalifikacje — taka inteligencja istnieje w każdym mniej więcej rozwiniętym kraju. Dlaczego przeto na Zachodzie nie wytworzył się odpowiednik pojęcia „inteligencja”? Nie powstała kwestia społeczna, z warstwą tą związana? *Summa summarum* w Polsce międzywojennej warto było walczyć o zaliczenie do warstwy „inteligencji”. Obiektywnych dowodów na to i w pracy J. Żarnowskiego niemało. Nie tylko dla Bożewicza matura jest unowocześnionym dyplomem nobilitacyjnym. Wydaje mi się zresztą, że badania zjawisk świadomości oraz badanie działalności organizacji związkowych wykazałyby, że w toku dwudziestolecia międzywojennego dokonywała się, choć bardzo wolno, pewna demistyfikacja matury i stopniowe przejmowanie tej roli przez dyplom uczelni wyższej. Dlatego wydaje mi się, że Autor trochę nie docenia rolę małej liczebności ludzi wykształconych jako czynnika sprzyjającego w wyodrębnieniu się społecznemu inteligencji. Banalne to może — lecz prawdziwe. Znalazłyby się dziś może kraje, w których analogiczną rolę dyplomu nobilitacyjnego spełnia dyplom szkoły podstawowej?

Wreszcie sprawa ram chronologicznych pracy. Rok 1918 to nie początek, a 1939 to nie koniec badanego zjawiska. Chciałoby się zobaczyć pracę o inteligencji polskiej w latach wojny, a także w pierwszych latach Polski Ludowej. W tę tematykę Autor nie zapuszcza się. Nie może natomiast nie zapuścić się w dzieje inteligencji w dobie zaborów. Poświęca im rozdział II, z konieczności niedoskonały. Autor nie tylko że jest świadom tej niedoskonałości, lecz wielokrotnie w toku badań nad dwudziestolecie wskazuje trudności, płynące z naszej nieznajomości antecedenków. Mimo wszystko, rzecz jasna, wybór ram chronologicznych pracy jest całkowicie uzasadniony.

Praca oparta jest na bogatej i różnorodnej bazie źródłowej. Przede wszystkim wchodzi tu w grę materiały statystyczne, w większości publikowane. Wnikliwa analiza pozwala wyciągnąć z nich więcej, niż to dotąd robiono. Autor swobodnie stosuje metody statystyczne, nie boi się szacunków, ale i nie nadużywa ich, lojalnie przestrzegając każdorazowo czytelnika o stopniu ich dokładności. Część materiałów statystycznych zaczerpnął Autor ze źródeł archiwalnych. W aktach władz i urzędów znalazł Autor niewiele materiału do swego tematu — materiału jednak pierwszorzędnej wagi. Prawdziwą kopalnią okazała się prasa, a zwłaszcza prasa związkowa (jakżeż żmudna w kwerendzie!). Na dalszym miejscu idą wydawnictwa korporacji zawodowych, ubezpieczeń społecznych, publicystyka itd. aż do literatury pięknej. Wszystko wyzyskane z umiarem, materiał nie przytłacza Autora (ani czytelnika), ilustracje przerzucone do przypisów, w których często znajdujemy niezmiernie ciekawe „kwiatki” obyczajowe z badanej epoki.

Jeśli książka J. Żarnowskiego pozostawia czytelnika nienasyconym — to jedynie dlatego, że podnieciła jego apetyt. Tyle rzeczy chciałoby się jeszcze wiedzieć! Tyle spraw poznać! Niesposób mieć o to pretensję do Autora. Zamierzenie swe wykonał. Dalsze perspektywy badawcze doskonale dostrzega — słusznie jednak twierdzi, że tylko tak jak jego pojęta praca dostarczyć może solidnej bazy pod dalsze studia. Świadomie wziął na siebie zadanie raczej niewdzięczne, chcąc tym umożliwić badanie zagadnień dalszych. A badania dalsze — to przede wszystkim rozszerzenie chronologiczne w obu kierunkach, powtórę zaś rozszerzenie kwestionariusza na zjawiska świadomości społecznej. I może jeszcze jeden postulat można by wysunąć: postulat lepszego „zahaczenia” badanej warstwy o pozostałe klasy i warstwy społeczne. „Struktura inteligencji” rozumiana tu jest przede wszystkim jako jej wydzielenie oraz zbadanie struktury wewnętrznej wydzielonej masy. Ale ta warstwa, dla tych samych powodów, dla których Autor nazywa ją „warstwą” a nie „klasą”, posiada liczne zahaczenia ze wszystkimi występującymi w społeczeństwie polskim klasami. Autor wyraźnie pozostawił to zagadnienie do prac następnych (swoich czy cudzych). Może szkoda.